Nr 68. Kraków, Sobota 12 Marca 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. i numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Duker, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie P. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Po zgonie śp. Luegera.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 11 marca)

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś nastąpiło uroczyste przeniesienie zwłok zmarłego burmistrza z mieszkania prywatnego do wielkiej hali ratuszowej. O godz. 11 rano zebrały się tak olbrzymie tłumy publiczności przed ratuszem, że musiano kordonem policyjnym zamknąć plac, by uchronić przed przedwczesnem wtargnięciem tłumów do hali ratuszowej, gdzie aż do poniedziałku zwłoki będą wystawione na widok publiczny.

O godz. 12 w południe otworzono wreszcie halę ratusza dla tych, którzy chcieli ujrzeć po raz ostatni rysy śp. Luegera.

Sala ratuszowa jest niezwykle wspaniale przyozdobiona. Ściany pokrywa czarna materya, którą zdobią liczne bukiety z żywych kwiatów o barwach jaskrawych. Na wprost drzwi wchodowych znajduje się katafalk, na którym spoczywa czarna metalowa trumna. Trumna jest tak ustawiona, iż można odrazu od wejścia doskonale widzieć twarz zmarłego.

Zmarły leży ubrany w czarny surdut, w rękach przybranych w białe rękawiczki skórkowe, trzyma krzyż i różaniec. Twarz zmarłego ma wygląd nadzwyczaj spokojny, tak, iż ma się wrażenie, że jest nawpół uśmiechnięty.

Straż przy zwłokach pełnią studenci katolickich stowarzyszeń, z dobytymi rapierami. Niejako drugą straż stanowią dyżurujący urzędnicy magistratu a wreszcie trzecia warta składa się z honorowych strzelców, wysłużonych w pułku wiedeńskim, tak zw. „Deutschmeisterów". Miejsca i korytarze prowadzące do hali żałobnej są obite czarnym kirem.

Pierwszymi osobami, które odbyły modlitwy przy katafalku, były siostry zmarłego.

Prócz cesarza wezmą udział w nabożeństwie w tumie św. Szczepana wszyscy arcyksiążęta a arcyksiężniczki umieszczą się w oratoryum dworskiem.

Zwłoki pobłogosławi koadjutor ks. biskup Franciszek Nagel.

Wnętrze kościoła będzie niesłychanie wspaniale przyozdobione, gdyż od wielu lat nie była katedra tak przystrojona, jak to obecnie postanowiła uczynić kapituła wiedeńska.

Wczoraj nadesłał wieniec cesarz Wilhelm, który złożył osobiście jeden z członków ambasady niemieckiej.

Pierwszy wieniec, jaki złożony został jeszcze na łożu zmarłego, pochodził od następcy tronu, który złożył adjutant jego major Hummel.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wniosek posła Sustersicza Unia słowiańska złoży wieniec dla śp. Luegera.

Ceremonia przed parlamentem, podczas pogrzebu, potrwa 10 minut. Zwłoki wystawione będą na rampę, poczem Dr Pattai wygłosi mowę żałobną a potem przemówi wicemarszałek Dolnej Austryi Freudenthal.

Wiedeń. „Korresp. Austria" upoważnioną została ze strony partyi chrześcijańsko-społecznej do zaprzeczenia wszelkim pogłoskom o niesnaskach w łonie partyi z powodu kwestyi następstwa po Luegerze.

Ojciec św. wobec śmierci Luegera.

Medyolan. (Tel. wł.). Korespondent medyolańskiego dzienika „Perseveranza" donosi z Rzymu, iż papież otrzymał wczoraj o godz. wpół do 10-ej rano wiadomość o śmierci Luegera. Wiadomość ta uczyniła na papieżu wielkie wrażenie. Papież był głęboko wzruszony. Na pogrzeb przybędzie prawdopodobnie jako specyalny delegat Watykanu jeden z kardynałów.

Kramarz o Drze Luegerze.

Praga. (Tel. wł.) Dr Kramarz zamieścił w »Nar. Listach« wstępny artykuł z powodu śmierci Luegera, pod którym umieścił swój podpis. Dr Kramarz pisze, iż ś. p. Lueger był wielkim administratorem, mężem energii i podziwienia godnej wytrwałości, a całą swą pracą dowiódł, iż stał się w całem tego słowa znaczeniu nowoczesnym administratorem. Instytucye, które stworzył, są tak doniosłe, iż pamięć po nim pozostanie trwała.

Jednak przy końcu artykułu czyni wyrzuty, że ś. p. Lueger zaangażował się niepotrzebnie z powodu procesu serbskiego na rzecz nacyonalizmu szowinistycznego, skutkiem czego Wiedeń staje się coraz mniej popularny, a dla narodów nie-niemieckich miastem niesympatycznem.

Od siebie dodajemy, iż z pewnością na punkcie niemieckości miasta Wiednia, byłoby daleko gorzej, gdyby rządy spoczywały w innych rękach, gdyby ś. p. Lueger nie zwracał tak umiejętnej uwagi na to, że właśnie Wiedeń jest przedewszystkiem stolicą państwa, w której nie powinno być miejsca na walki szowinistyczne.

Kondolencye.

Wiedeń. (T. B. K.) Radzie miejskiej przesłał pismo kondolencyjne arc. Franciszek Ferdynand z Brigoni; dalej minister wojny Schönaich imieniem armii, wielu członków ciała dyplomatycznego i t. d.

Zmiany w gminie m. Wiednia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Burmistrzem m. Wiednia będzie, jak już „Gł. Nar." donosił, Dr Gessman.

I. wiceburmistrz Dr Józef Neumayer pójdzie na emeryturę i otrzyma szlachectwo.

II. wiceburmistrz Porzer zostanie I. wiceburmistrzem, a II. wiceburmistrzem zostanie poseł Leopold Steiner, kurator zakładu hipotecznego.

III. wiceburmistrzem jest, jak wiadomo, Hierhammer i ten pozostaje na swem stanowisku. Wreszcie istnieje zamiar utworzenia posady IV. wiceburmistrza i oddać ją kandydatowi opozycyi. Nadto liczba członków Wydziału miejskiego będzie powiększona o 10 osób, z których 5 przeznaczonych jest dla opozycyi.

Rumunia w uczczeniu ś. p. Luegera.

Bukareszt. (T. B.) W senacie poświęcił prezydent pośmiertne wspomnienie Dr Luegerowi jako przyjacielowi Rumunii i wniósł wysłanie depeszy kondolencyjnej do Rady miasta Wiednia. Minister oświaty przyłączył się imieniem rządu do tej żałobnej manifestacyi. — Wniosek prezydenta przyjęto.

Prowokowanie Austryi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Car Mikołaj odznaczył wysokim orderem Włodzimierza IV klasy pułkownika Marczenkę, attaché wojskowego w Wiedniu.

Jest to **prowokowanie Austryi ze strony Rosyi**, gdyż, jak wiadomo, pułkownik Marczenko musiał opuścić Wiedeń, wyłapany na szpiegostwie na rzecz Rosyi.

Sytuacya w Grecyi.

Berlin, (Tel. wł.) „Berl. Ztg am Mittag" donosi z Aten, iż korespondent tego pisma był przyjęty na posłuchaniu u króla, w czasie czego król oświadczył, iż położenie w Grecyi jest wcale spokojne. **Król zgodził się na zwołanie Zgromadzenia Narodowego,** gdyż to uważa za najlepszy środek do wyklarowania sytuacyi. W czasie odczytywania mowy tronowej będzie obecny następca tronu.

Dalej oświadczył król, iż do wytwarzania ciągłego naprężenia w stosunkach wewnetrznych przyczynia się w pierwszym rzędzie brak bezpośredniego połączenia kolejowego Grecyi z Europą. W kwestyi tej chodzi mianowicie o mały kawałek kolei, na przestrzeni kilku kilometrów, którego rząd turecki nie chce wybudować a a przez to nie ma połączenia greckich kolei z macedońską siecią kolejową.

Rząd turecki szykanuje pod tym względem Grecyę, narażając ją na ruinę. Fakt ten budzi niezadowolenie wśród ludności greckiej i dlatego spodziewa się król interwencyi Europy w tym kierunku.

Nowe chmury na D. Wschodzie.

Londyn. (Tel. wł.) Prasa amerykańska coraz ostrzej występuje przeciw Japonii za jej plany w Chinach. Zwraca się również przeciwko Rosyi, obawiając się połączenia tych państw przeciw Chinom i ewentualnie przeciw Stanom Zjednoczonym. Prasa liczy się z **możliwością wojny japońsko-amerykańskiej,** któraby w pierwszym rzędzie była wojną finansową. Nawołuje przytem do powiększenia floty.

Proces Tarnowskiej.

Dalsze zeznania Priłukowa.

Wenecya. (Tel. wł.). Przesłuchanie Priłukowa trwało wczoraj w dalszym ciągu. Opowiada on, iż było rzeczą postanowioną, iż ma on **zamordować Komarowskiego,** potem zaś popełnić samobójstwo. Tarnowska kupiła w tym celu rewolwer i oddała go Priłukowi. Ponieważ jednak wzbraniał się on zastrzelić Komarowskiego, napierała na niego, by się wzdrygał się przed **morderstwem.** Po zamordowaniu Komarowskiego polecała mu Tarnowska wydać Naumowa w **ręce policyi.**

Następnie Priłukow opowiada, iż przechodząc raz koło mieszkania Komarowskiego w Wenecyi **usłyszał głośny strzał i krzyk.** Domyślając się odrazu, że Naumow zastrzelił Komarowskiego, doniósł o tem Tarnowskiej, poczem wyjechał do Wiednia, tu go aresztowano.

Priłukow opowiada dalej, że ułożył się z Tarnowską, iż w depeszach do niej oznaczać będzie Naumowa imieniem Bert, a Komarowskiego imieniem Adela Tarnowska przysłała mu także fotografię Naumowa, po której go poznał i śledził od Wiednia do Wenecyi.

Wenecya. (Tel. wł.). Dalsze przesłuchanie Priłukowa naznaczono na dzisiaj.

O pożyczkę 182 milionów kor.

Dr Głąbiński i min. Biliński.

Wiedeń. (Tel. wł.) Prezes Koła polskiego był dziś na dłuższej audyencyi u bar. Bienerta a na Herrengasse. Obiega pogłoska, że z powodu porażki ministra Bilińskiego, **jaką otrzymał od prezesa Koła polskiego, iż nie zawiadomił tegoż o zamiarze rządu podjęcia 182 mil. kor. pożyczki — rząd przestał się domagać załatwienia tej sprawy jeszcze prze świętami Wielkanocy.**

„N. W. Journal" donosząc dziś o tem, (co wczoraj jeszcze podał „Głos Narodu") stwierdza, że między prezesem Koła polskiego, a ministrem Bilińskim przyszło do poważnej rozmowy, gdyż najszczegółowiej poinformował o tem „N. Fr. Presse". To też prezes Dr Głąbiński bez ogródek oświadczył, iż przykrą jest rzeczą dla parlamentu ludowego, że w najważniejszych sprawach państwowych posłowie informować się muszą z gazet.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzienniki wieczorne, pisząc o rozmowie bar. Bienertha z Głąbińskim, oświadczają, iż bar. Bienerth miał oświadczyć, że rząd nie przykłada już wagi, aby pożyczka 182 mil. kor. była załatwiona przed świętami Wielkanocy.

Z Rady państwa.

Koniec oświadczenia p. Głąbińskiego.

W końcu oświadczenia Koła p. w sprawie nowych podatków (którego początek i treść podaliśmy we wczorajszym numerze) p. Głąbiński powiedział, co następuje:

Musimy skonstatować, że w **obecnych przedłożeniach rządu interesa finansowe Galicyi są jeszcze bardziej upośledzone niż w poprzednich projektach,** tem bardziej, że także podatek od piwa, który poprzednio rząd zaproponował, w ostatnich przedłożeniach finansowych został cofnięty i przez to odpadł udział, jaki kraj miał otrzymać z dochodu tego podatku. Udział krajów, a zwłaszcza naszego, w dochodach podatku od wódki, musimy z naszego stanowiska uznać za niemożliwy do przyjęcia. Obstajemy dalej przy tem, aby krajom zapewniony został elastyczny i trwały udział w zwiększonych dochodach państwa, (żywe potakiwania u Polaków) aby kraj mógł spełnić swe najpilniejsze zadanie, oraz rozszerzyć i wzmocnić prawa samorządu.

Byłoby niesprawiedliwem, gdyby chciano w naszej epoce społecznej przenieść punkt ciężkości podatków na szerokie warstwy ludności, a nie rozłożyć ich także w wyższym stopniu na kapitał i siłę podatkową innych warstw (Oklaski u Polaków). Tak samo byłoby niesprawiedliwością, gdyby chciano obciążyć tylko jeden napój najbiedniejszych warstw ludności północnych krajów, (żywe potakiwania u Polaków), zaś innych napojów: piwa i wina nie obciążać. Z tego stanowiska musimy się starać o to, by przedłożenie finansowe rządu połączyć w jeden system i jeden organiczny związek. Mamy nadzieję, że dojdzie do sprawiedliwego kompromisu ze stanowiska finansowego i społecznego.

Dzisiejsze posiedzenie

(Telefonem).

Wiedeń. W Izbie posłów odbyła się dalsza dyskusya finansowa.

Poseł Forst krytykuje przedłożenie i obawia się wybuchu państwowego przesilenia finansowego i zaznacza, że państwowe długi wynoszą już 10 i pół miliarda. Sytuacya jest tego rodzaju, że nawet po uchwaleniu wszystkich przez rząd projektowanych podatków, stałego deficytu nie będzie można usunąć. Mowca omawia następnie olbrzymie obciążenie ludności i panującą drożyznę.

Następnie zamknięto dyskusyę i wyznaczono mowców generalnych.

Po przemowie mowcy jen. pos. Kemetkera, który żalił się na zbyt kosztowny aparat administracyjny w Austryi, zabrał głos jen. mowca contra p. Rennes.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z 11 marca).

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej brak był chęci do kupna, wobec czego obroty były umiarkowane. Popytem cieszyły się akcye Tow. karpac. naft., które podniosły się o 12 kor. na sztuce.

Postulaty Niemców.

Wiedeń. (T. B.) Wedle komunikatu „D. Nacion. Corresp." na dzisiejszem posiedzeniu Związku narodowo-niemieckiego zgodnie wyrażono zdanie, że żądana przez stronnictwo słowiańskie rekonstrukcya gabinetu, bez porozumienia w kwestyach niemiecko-słowiańskich, doprowadzi do wzmożenia się słowiaństwa i przyniesie szkodę Niemcom. Podniesiono więc żądanie, aby przynajmniej przedłożenie rządowe dotyczące podziału na obwody i kwestyi językowej w Czechach, zostało przedyskutowane i jak najprędzej odesłane do komisyi.

Wizyta Ferdynanda w Konstantynopolu.

Konstantynopol. (T. B.) „Sabat" donosi, że król bułgarski przybędzie w przyszłym tygodniu do Konstantynopola w towarzystwie prez. min. Malinowa i min. Paprikowa.

Nowa panama francuska.

Paryż. (T. B.) Dep. Jaurès wygłosi dziś w Izbie interpelacyę w sprawie malwersacyi Dueza (tem się socyaliści w opinii wcale nie uratują. Przyp. red.).

Sędzia śledczy wysłał urzędnika policyi do jednej kobiety, z którą Duez utrzymywał stosunek. Znaleziono u niej liczne kosztowności i papiery wartości 200.000 franków oraz liczne depesze bankowe. Dama ta twierdzi, że wszystko posiadała, zanim się jeszcze poznała z Duezem.

Anglia i aneksya Konga.

Londyn. (T. B.) W Izbie gmin oświadczył Grey w sprawie Konga, że belgijski program reformy administracyi nie jest zupełnie zadowalający i rząd angielski nie uzna aneksyi Konga, zanim nie zostanie parlamentowi złożone sprawozdanie ang. konsularne, z którego by wynikało, że w systemie zarządu Konga nastąpiła rzeczywista zmiana.

Świętokradstwo w Lublinie.

Lublin. (Tel. wł.) Dziś w nocy okradziono kościół na Kalinowszczyźnie. Złodzieje zabrali dwa złote kielichy, puszkę, cyboryum i wiele naczyń kościelnych. **Straty bardzo poważne.**

Aneksya Korei.

Berlin. (Tel. wł.) Donoszą z Charbina, iż w najbliższych dniach ma nastąpić proklamacya **aneksyi Korei przez Japonię.**

Z chwili bieżącej.

Jak P. T. E obchodzi się z robotnikami? Przed pewnym czasem 40 młodych ludzi z Zerkowa, Łoniów i innych wsi powiatu brzeskiego zwróciło się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie z prośbą o przysłanie im kontraktów na roboty rolne w Danii. Już w piśmie tem zwrócili uwagę młodzi wychodźcy Tow. emigracyjnemu, że nie chcą jechać do Prusaków, gnębicieli narodu polskiego. P. T. E. przysłało robotnikom kontrakty na roboty do Danii. Robotnicy kontrakty te podpisali, a o terminie wyjazdu miało ich Tow. powiadomić.

Rzeczywiście we środę dnia 9 bm. otrzymali robotnicy telegram, by dziś 11 b. m. przybyli do Krakowa. Robotnicy w liczbie 40 przybyli tu i udali się do Tow. emigracyjnego. Tu im oświadczono, że pojadą do Prus a nie do Danii.. Młodzi wychodźcy na to kategorycznie oświadczyli, że do Prus nie pojadą. Wobec tego kazało im Towarzystwo powrócić do domu. Ci, wstydząc się powrotu do domu, błąkali się dziś przed południem po Krakowie, płacząc.

Jeden ze znajomych wychodźcom akademików zwrócił się do Tow. emigracyjnego. Tam jednak panował chaos, ponieważ dyr. Okołowicza w biurze nie było...

Wychodźcy o g. 3 popołudniu odjechali z powrotem do domów.

Ciekawi jesteśmy, co na to powiedzą włościanie w Łoniowach, których tak w obronę bierze ostatni »Przyjaciel Ludu« przeciw akcyi chrześcijańsko-socyalnych Związków chłopskich z powodu urządzonego tam przez nas zgromadzenia.

NEOJUDAIZM.

II.

Ogłaszając swój nowożydowski program nie omieszkał p. Grosser — według znanych wzorów — zapewnić Polaków o swojej głębokiej dla nich życzliwości, o swojem nadzwyczajnem przywiązaniu do ziemi polskiej. Podobno nawet „na obczyźnie" (czy nie w Krakowie?) tęsknił za polskim życiem i nie chce być uważany za obcego w „kraju, gdzie się urodził, w mieście, w którem wzrósł, gdzie się uczył, myślał, pracował — gdzie każda ulica, każdy zakątek związany jest z tysiącami osobistych wspomnień jego w czasach, które przeszły i nigdy nie wrócą, o ludziach, których już niema, o nim samym takim, jakim był niegdyś". Twierdzi, że służył od najmłodszych lat krajowi, w którym się urodził i wyrósł — jak umiał; robił to, co według jego rozumienia przynosiło pożytek tej ziemi. Jest zatem zdania, że i teraźniejsza jego robota około rozbudzenia poczucia nacyonalistycznego wśród żydowskiego proletaryatu przyniesie ów pożytek.

Wszystkie te wynurzenia i zapewnienia służą jednak tylko do osłodzenia gorzkiej pigułki, którą p. Grosser podaje Polakom, przedstawiając im warunki, pod jakimi żydzi zaniechają swych antypolskich dążności. Oto po prostu p. Grosser uważa Polskę za kraj polsko-żydowski i z tego założenia wyprowadza wszystkie najdalej sięgające konsekwencye.

„Jabym chciał — pisze — żeby ludowi memu, ludowi żydowskiemu, ludowi, z którego pochodzę, działo się na tej mojej rodzinnej ziemi jak najlepiej. Jabym chciał, by lud ten otrząsnął się z fanatyzmu i ciemnoty, uspołecznił się, uobywatelił i szedł w jednym szeregu z ludem polskim(!). Ja widzę, że się to dziś stać może jedynie przy swobodnym rozwoju narodowej żydowskiej kultury — przy narodowem równouprawnieniu żydów — przy normalnym stosunku dwóch tysiącami węzłów związanych, wzajemnie popierających się i wzajemnie szanujących narodowości. Tak widzę, tak rozumiem, tego chcę. W nieskrępowaniu narodowego rozwoju żydów upatruję nietylko elementarne słuszne prawo ludu żydowskiego, ale gwarancyę siły mego kraju".

Więc najpierw najzupełniejsze równouprawnienie narodowości żydowskiej w szkole i urzędzie w tem rozumieniu, że żargon będzie uznany jako drugi zupełnie współrzędny język krajowy.

Gdyby Polacy sprzeciwili się takiemu równouprawnieniu, gdyby nie zgodzili się na dwujęzyczność swego kraju, wówczas grozi im p. Grosser nieprzejednaną walką narodową:

»Walka społeczeństwa polskiego przeciwko narodowemu wyodrębnieniu się żydów, może w pewnym stopniu utrudnić rozwój narodowej kultury żydowskiej, — ale musi wzbudzić, jak wszelki ucisk, reakcyę w postaci wzmożonego nacyonalizmu żydowskiego. O przymusowem, sztucznem spolszczeniu nie może być mowy; do czego prowadzą podobne próby, czynione z całą bezwzględnością i przy olbrzymiej przewadze sił, społeczeństwo polskie wie bodaj lepiej, niż jakiebądź inne. Utrudnienia, stawiane narodowości żydowskiej, jako takiej, — zwalczanie jej praw narodowych wyda — zdaniem p. Grossera — rezultat rozjątrzenia wewnętrznych stosunków, osłabienia swoich (?) sił w stosunkach zewnętrznych«.

Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości co do swoich intencyj i nadziei, podkreśla p. Grosser, że żądanie znajomości języka polskiego w mowie i piśmie, stawiane przez niektórych, jako warunek równouprawnienia żydów w przyszłym samorządzie Królestwa Polskiego, — jest już gwałtem, jest nadużyciem, — którego żydzi bezwarunkowo nie zniosą.

„Ludności żydowskiej, wszędzie stanowiącej znaczny procent, a w wielu miejscach nawet większość, należy się prawo

posługiwania się swoim językiem w samorządnych instytucyach i w stosunkach z takowemi — pozbawienie jej tego prawa jest w wielu wypadkach równoznacznem z usenięciem jej od udziału w samorządzie i z pozbawieniem możności korzystania z jego dobrodziejstw. Żydzi wystąpią i muszą wystąpić w obronie swoich praw obywatelskich i narodowych w stosunku do samorządu w Królestwie. Żydzi zażądają i muszą zażądać całkowitego równouprawnienia swego języka. Chciałbym być złym prorokiem, lecz myślę, że jeżeli burżuazyjna prasa polska gwałtownie wystąpi przeciwko temu równouprawnieniu, stworzenie pierwszych w kraju instytucyi reprezentacyjnych może się stać początkiem wewnętrznej narodowościowej walki w Królestwie, która nieubłaganie pociągnie za sobą dla wyżej wskazanych względów jak najsmutniejsze następstwa dla kraju i zamieszkującej go ludności obu narodowości.

Są to groźby wyraźne, poważne i stanowcze. Wydobywając ich właściwe znaczenie z pewnych niejasności, któremi p. Grosser rozmyślnie osłania swoje wywody, staniemy wobec następującego dylematu:

Albo Polacy zgodzą się na bezwarunkowe i wszechstronne równouprawnienie żargonu, tak, aby żydzi nawet mówić i rozumieć po polsku nie potrzebowali — albo cały ogół żydowski stanie po stronie rządu rosyjskiego i Rosyan — a wtedy co najmniej wszystkie miasta polskie ulegną rusyfikacyi i drugim językiem krajowym będzie już nie polski, ale rosyjski język.

Taki jest w najogólniejszych zarysach neojudajski program, który trzeba uważać nie za jakiś indywidualny wybryk niepoczytalnego fanatyka, ani za pustą przechwałkę żydowskiego kabotyna — ale za wypływ dążności, pragnień i uroszczeń całej masy żydowskiej w Polsce. Żadne pismo żydowskie nie zaprotestowało przeciwko programowi p. Grossera — który zresztą w cokolwiek mniej stanowczej formie, oddawna już jest propagowany na szpaltach całej żargonowej prasy.

Psychologia ubiegłej sesyi Sejmu galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

VII.

W końcu zapraszam czytelnika, aby zechciał wybrać się ze mną do obozu naszych galicyjskich demokratów. Gdy obóz konserwatywny składa się z dwóch głównych odłamów, to galicyjska demokracya liczy ich aż trzy, a mianowicie: demokracya krakowska, demokracya lwowska dawnego pokroju, wreszcie demokracya narodowa, czyli tak zwani wszechpolacy.

Przypatrzmy się im po kolei, rozpoczynając od tego, co dla nas najbliższe.

Trzeba przyznać, że demokracya krakowska ma także swoje piękne tradycye. Liczyła i ona w gronie swojem ludzi, którymi chlubić się może, takich jak n. p. Mieczysław Pawlikowski, Adam Asnyk, Romanowicz, Weigel i jeszcze paru innych. Byli to wszystko demokraci starej szkoły, przejęci do głąbi duchem liberalizmu z połowy zeszłego wieku. Stronnictwo to posiadało jednak tę samą słabą stronę co i krakowscy konserwatyści t. j. nie wyrobiło sobie żadnej metody działania na kraj i na społeczeństwo. Wpływ krakowskiej demokracyi, jeżeli sięgał po za bramę Floryańską, to chyba jeszcze tylko na Kleparz, już na Krowodrzy panowanie jej się kończyło. Przyłączali się wprawdzie do krakowskich demokratów także posłowie wybierani z innych miast, związek ich jednak z partyą krakowską był bardzo bierny. Rzecz dziwna zaiste, jak to trudno było stronnictwom tu na krakowskim żyjącym gruncie wytworzyć sobie jakiś sposób działania na szerszą skalę. Pod tym względem demokraci nie różnili się prawie w niczem od konserwatystów. Oba stronnictwa umiały w swoim czasie konspirować, skoro jednak stosunki się zmieniły i skoro trzeba było metody konspiracyjne zarzucić i przejść od konspiracyi do jawnej agitacyi i do pracy organizacyjnej, wówczas oba stronnictwa okazały się na tem polu najzupełniej do siebie w niedołęstwie podobne, — oba w pracy organizacyjnej niczego nie dokonały. Konserwatyści krakowscy wcześniej tylko wyrzekli się konspiracyi, demokraci uczynili to później i uczynili niechętnie, zmusili ich jednak do tego konserwatyści, posiadający w starszem swojem pokoleniu najznakomitsze polityczne głowy. Stało się więc, że demokraci nie mogąc już konspirować, a nie umiejąc agitować, popadli w bezsilność. Od konserwatystów różnili się tylko swoim trochę na liberalno zabarwionym programem, godzili się zaś z nimi najzupełniej w umizgach do żydów.

Żydzi byli właściwie tym żywiołem, o którego pozyskanie obu stronnictwom najwięcej chodziło. — Oba stronnictwa były w gruncie rzeczy metodą działalności, raczej bezczynności bardzo do siebie zbliżone, różnice polegały głównie na nastrojach i tudzież na osobistych współzawodnictwach i niechęciach. Nic też dziwnego, że odbywały się częste spacery od jednego stronnictwa do drugiego. Leon Chrzanowski od demokratów przeszedł do konserwatystów, na odwrót znowu Adam Asnyk połączył się z demokratami. W ostatnich czasach spoczął na łonie konserwatystów August Sokołowski, gdy znowu na odwrót Leo, wydrapawszy się po koźlich rogach w górę, niespodziewanie pożegnał się ze swoimi dawnymi protektorami. Ciągle „mieniali stryjki na siekierkę kijki". Co do Sokołowskiego i Lea to jednak sprawiedliwość nakazuje wyznać, że w tym wypadku roli stryjka konserwatyści nie odegrali.

W najnowszej kadencyi tej miejscy posłowie krakowscy wzmocnili zastępy zachodnio-galicyjskiej liberalnej demokracyi. Nic to jednak temu odłamowi stronnictwa nie pomogło, nie odegrał on w ciągu sesyi ubiegłej żadnej wybitniejszej roli. Jedynym objawem ich działalności była ciągła rywalizacya między burmistrzami Krakowa, Podgórza, Tarnowa i t. d. Oprócz rezolucyi końcowej, skierowanej przeciw drożyźnie mieszkań, to zresztą krakowscy demokraci nic nie zdziałali. Ale prawda, zapomniałem, przyczynili się do założenia Banku przemysłowego, chociaż z drugiej strony, nie potrafili tego nawet uzyskać, aby Kraków był Banku tego siedzibą.

W nielepszem położeniu znajdywała się lwowska demokracya starego pokroju. I ona miała niegdyś ludzi znakomitych, nawet o wiele znakomitszych aniżeli krakowska. — Wszak Franciszek Smolka, Ziemiałkowski, Otto Hausner później Romanowicz to były pierwszorzędne nasze polityczne znakomitości. Obecnie jako ostatni jeszcze epizod starej szkoły pozostał w Sejmie Tadeusz Rutowski. Rola też tak głośnej niegdyś lwowskiej demokracyi spadła w Sejmie prawie do zera. Miejsce jej zajęli tak zwani narodowi demokraci grający obecnie w demokratycznym obozie na pierwszych skrzypcach.

Jeżeli tamte dwa odłamy naszej demokracyi należą do formacyj politycznych już przeżytych, to narodowi demokraci są stronnictwem znajdującem się obecnie w fazie wzrastania w siłę i znaczenie.

Sama myśl przewodnia, która doprowadziła do utworzenia wszechpolskiego stronnictwa, była nad wyraz zdrową i żywotną. Naród jednolity ale pozbawiony państwowej jedności, mógłby łatwo rozpaść się na trzy osobne narodziki. My w Galicyi byliśmy już zupełnie na drodze do wytworzenia nacyi „Galicyanów". Że się to nie stało, to niewątpliwie przyczynili się do tego wszechpolacy. Stworzenie politycznej organizacyi obejmującej wszystkie dzielnice dawnej Polski, było dla nas wprost koniecznością narodową. Dawniej istniała konspiracyjna praca obejmująca całą Polskę, obecnie powinna była zastąpić jej miejsce jawna praca polityczna.

Narodowi demokraci pierwsi wykształcili nowe metody politycznego działania. Sposób zaś w jaki organizowali lud w Królestwie Polskiem zasługuje na pełne uznanie. Niestety o ile wszechpolacy zdołali wyrobić sobie nowe sposoby działania, to jednak ich plany polityczne i narodowe okazały się do wysokiego stopnia mętnymi i chwiejnymi.

W Galicyi ma narodowa demokracya dwie główne słabe strony: 1) kokietuje z żydami i wabi ich do swojego obozu; 2) w stosunku do chrześcijaństwa i Kościoła nie stoi na stanowisku zasady, ale powoduje się jedynie tylko względami na interes narodowy. Jest też między tem stronnictwem a naszym ludem polskim jeszcze jakiś rozdźwięk, jakieś wzajemne nierozumienie się. Pochodzi to stąd, że w sprawie sercom naszego ludu nader bliskiej tj. w sprawie religijnych przekonań są narodowi demokraci niewyraźni. Wady tej powinniby się oni wyzbywać w miarę jak się coraz więcej zbliżają do ludu.

Ich działalność organizacyjna i agitacyjna w Galicyi posuwa się od góry do dołu. Najpierwej rzucili się na miasta i na inteligencyę, i tu udało się im już poważne osiągnąć wyniki.

Nie małą ich zasługą jest pozyskanie licznych zastępów urzędniczych dla obozu narodowego. Ich agitacya, idąca w kierunku uprzemysłowienia kraju, ma także na względzie cele narodowe. Chodzi im o stworzenie żywotnego a narodowo uświadomionego stanu średniego. W tym wypadku popełniają jednak wszechpolacy ten sam błąd co i konserwatyści, tj. nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć tego, że pierwszym warunkiem dla rozwoju przemysłu musi być pełne żywotności i na wzsokim stopniu kultury stojące rolnictwo. Z tego też punktu widzenia patrząc na rzeczy, należy przyznać, że popieranie przez znaczną ich część założenia banku przemysłowego było błędem. Tu przeważył u większości narodowych demokratów wzgląd na interes stronnictwa nad interesem kraju. Chodziło im o to, aby ich demokraci starej szkoły nie zdystansowali w pozyskiwaniu żydów.

Jak wiadomo, to chwytanie od razu dwóch srok za ogon rzadko się udaje. Najpierw trzeba mieć jedną w rękach, o potem myśleć o drugiej. Należało więc skupić w Sejmie najpierwej wszystkie wysilenia, aby zorganizować, dźwignąć i silnie postawić w kraju rolnictwo znajdujące się ciągle jeszcze w bardzo smutnym stanie, a potem dopiero skierować działalność w stronę przemysłu.

Przemysł bez silnie i bujnie rozwiniętego rolnictwa, to znowu budowa na piasku. Łatwiej jednak wybaczyć narodowym demokratom ich postępowanie w sprawie banku przemysłowego, aniżeli konserwatystom. Ci ostatni forsując założenie banku przemysłowego, udowodnili taki brak zrozumienia własnych interesów, okazali się do tego stopnia w sprawach polityki gospodarczej dyletantami powierzchownymi, że aż na litość się zbiera. Wszędzie i na każdem polu u nas tylko robota dorywcza, nic nie buduje się z planem, nie korzysta się z obcych doświadczeń, a jeżeli się korzysta, to w sposób bezmyślny. Coś komuś z osobistości wpływowych jest do jego własnych osobistych planów lub interesów potrzebne, a więc robi się i przeprowadza, nie pytając, czy to na czasie i czy nie należałoby pierwej jeszcze dokonać czegoś innego. Bank przemysłowy w obecnych warunkach okaże się oczywiście tylko prezentem zrobionym przez Sejm żydom i spekulantom giełdowym.

Postępowanie narodowych-demokratów w ubiegłej sesyi sejmowej było także bardzo nerwowe, niespokojne i nierówne. Są oni wogóle jeszcze stronnictwem bardzo mało zrównoważonem. W ubiegłej sesyi było to widoczne w sposób jaskrawy. Ze spokoju i z równowagi wytrącały ich głównie dwa powody, a mianowicie: 1) Poczucie zupełnego bankructwa ich nierozważnej polityki w Królestwie polskiem i w Rosyi w ogóle. 2) Niesłuszne i niesprawiedliwe zaczepki konserwatystów, skierowane przeciw Kołu polskiemu w Wiedniu, na którego czele stoi jeden z ich przywódców. Przegrana podnieca z natury rzeczy nastrój nerwowy, nerwowość zaś jest najgorszym w polityce doradcą. Tak się wsze sprawy ułożyły, że nawet narodowi-demokraci na czyn twórczy w obecnej sesyi zdobyć się nie mogli. Domagali się wprawdzie reformy wyborczej, ale działo się to raczej tylko *pro honore domus*.

Dwóch jednak rzeczy stanowczo wszechpolakom wybaczyć nie mogę, a mianowicie ich stanowiska w sprawie ruskiej i w sprawie zawodowej organizacyi — stanu rolniczego.

W sprawie ruskiej stoją wszechpolacy na stanowisku jątrzenia i negacyi, pozytywnego zaś programu nie mają żadnego. Wobec Rusinów stoją oni w gruncie rzeczy tak samo bezradni, jak i konserwatywna szlachta, tylko, że zachowują się w sposób więcej bezwzględny i wyzywający. W sprawie ruskiej nadrabianiem miną i samem tylko agitowaniem nic się nie zdziała, tu trzeba jasnego i stanowczego programu, trzeba wiedzieć najpierwej, co Rusinom przyznać, a następnie jak społeczeństwo polskie zorganizować, aby stworzyć dla dalszych na naszą szkodę postępów kozaczyzny wał nieprzeparty. — Że konserwatyści i takiego programu nie posiadają, to nie dziwota, ale, że nie mają go narodowi-demokraci, to źle. Oni, jako stronnictwo demokratyczne, powinni wiedzieć o tem, że siła każdej demokracyi tkwi nie w agitacyi, ale w organizacyi. Agitacya potrzebna, ale tylko dlatego, aby przez agitacyę dojść do organizacyi.

Jeszcze bardziej niepojętem jest stanowisko narodowych-demokratów w sprawie zawodowej organizacyi rolnictwa. Zamiast we własnym interesie taką organizacyę całą siłą forsować, zamiast wysunąć ją na pierwszy plan, jako sprawę dla nich najważniejszą, — oni się jej sprzeciwiają. Nie chcą wbrew najoczywistszym interesom, aby rolnicy całego kraju stworzyli wielką, a od dobrej lub złej woli czy grupek, czy jednostek niezależną organizacyę, nie chcą dopuścić do tego, aby ta organizacya miała siłę i była rodzajem władzy. Dlaczego oni tego nie chcą, to dla mnie rzecz niepojęta! Czyżby w taki sposób chcieli pozyskać sobie szlachtę wschodnio-galicyjską? Czyżby ze względu na mieszczaństwo obawiali się wzmocnienia stanu rolniczego? Byłaby to w takim wypadku najgorszego gatunku polityka klasowa. — Wszak podniesienie stanu rolniczego i ujęcie go w potężną i wielką organizacyę, — to dla nas w obecnych warunkach najżywotniejsza sprawa ogólno-narodowa. Kto tego nie rozumie i rozumieć nie chce, to nad takim dalibóg tylko ręce załamać. Narodowi demokraci tego jeszcze, zdaje się, nie rozumieją, ponieważ jednak są stronnictwem młodem, — nie tracę nadziei, że zrozumieją.

Polonus.

Dr Lueger i X. hr. Badeni.

Polacy zainteresowali się po raz pierwszy osobą Dra Karola Luegera dopiero w r. 1895. Poprzednio tylko ci politycy polscy, którzy działali na terenie parlamentarnym wiedeńskim znali posła opozycyjnego Dra Luegera, który w parlamencie wiedeńskim wygłaszał cięte i dowcipne mowy przeciwko wielkiemu kapitałowi, liberalizmowi giełdowemu i od czasu do czasu przeciwko żydom. Ataki Dra Luegera przeciwko żydom były zawsze silne co do osnowy, lecz niezmiernie wytworne co do formy samej tak, że mogły boleć i doprowadzać atakowanych do rozpaczy, lecz nigdy nie mogły ich obrażać i nigdy nie mogły dostarczać broni przeciwko atakującemu. O działalności Dra Luegera w Radzie miejskiej wiedeńskiej politycy polscy wiedzieli bardzo mało i nawet nie przeczuwali, że ten na lewicy siedzący poseł demokratyczno-antysemicki jest jednym z najlepszych znawców gospodarki miejskiej, i że tkwi w nim pierwszorzędny talent organizatorski. Można powiedzieć, że politycy polscy między rokiem 1885—1893 to jest w drugiej połowie rządów hr. Taffego lekceważyli sobie posła wiedeńskiego, który należał wtedy do opozycyi dlatego, że się nie zgadzał na wyraźnie feudalny w zakresie społecznym kierunek tegoż prezesa ministrów.

Dopiero w epoce gabinetu koalicyjnego zaczęto z ławek polskich coraz uważniej spoglądać ku skrajnej lewicy, gdzie Dr Lueger siedział tam otoczony coraz bardziej wzrastającą grupą zwolenników. Z ratusza wiedeńskiego nadbiegały do parlamentu wiadomości, że partya chrześcijańsko-społeczna w Radzie miejskiej staje się z każdym rokiem liczniejszą. Wprawdzie nie przeczuwano bliskiej chwili zwycięstwa tego stronnictwa, w każdym atoli razie interesowano się trybunem ludowym wiedeńskim bardziej, aniżeli poprzedniemi laty.

W rzędzie zdecydowanych przeciwników gabinetu koalicyjnego jako rządu nawskroś kapitalistyczno-liberalnego stał Dr Lueger ramię przy ramieniu z Młodoczechami. Liberalizm niemiecki, centralistyczny, obłudny i nienawidzony przez większość narodów w Austryi święcił wtedy próbę odrodzenia. Niestety, do tego odrodzenia dopomagało liberalizmowi Koło polskie, którego prezes Jaworski i drugi z przywódców Madeyski w zamian za udział w władzy poprowadzili Koło polskie w kierunku politycznie dla kraju wręcz szkodliwym. Na dobitek złego Dr Madeyski nie umiał się powstrzymać od protegowania rozmaitych swoich dalszych i bliższych kuzynów. Dr Lueger wyzyskał tę słabą stronę polskiego ministra oświaty w znakomitej mowie, która powadze odnośnego dygnitarza zadała cios niczem nie powetowany. Jako mówca polityczno-parlamentarny w latach 1893—1895 Dr Lueger święcił swoje największe, niezapomniane tryumfy. Za każdym razem, kiedy się podnosił, by zabrać głos, w całej Izbie robiła się cisza. — Wszyscy pchali się ku miejscu, w którem stał Dr Lueger, aby nie uronić ani jednego słowa. Dr Lueger mówił złośliwie, ale zarazem dowcipnie. — Nie oszczędzał nikogo z swoich przeciwników bez względu, jakie ten przeciwnik zajmował stanowisko społeczne. Wielką siłą Dra Luegera w tych atakach była prawda. Dr Lueger nigdy nie wojował kłamstwem. — Dlatego ataki przeciwników odbijały się bezskutecznie od jego piersi. — Nikt go nie mógł skompromitować. Obrzucano go stekami oszczerstw i oceanem obelg. Lecz oszczerstwa demaskowano jako kłamstwa. Obelgi napawały obrzydzeniem każdego porządnego człowieka i w ostatecznym rezultacie potęgowały popularność Dra Luegera.

Gabinet koalicyjny księcia Windischgraetza upadł pod ciosami Dra Luegera i Młodoczechów prowadzonych przez Dra Kaizla. Równocześnie z upadkiem gabinetu koalicyjnego rozegrał się pierwszy akt wielkiego dramatu wiedeńskiego, którego bohaterami byli Dr Lueger i Kazimierz hr. Badeni. W ostatnich miesiącach gabinetu księcia Windischgraetza stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wzrosło liczebnie na siłach do tego stopnia, że podczas wyborów kwietniowych 1895 roku zyskało niemal równą ilość głosów, jak stronnictwo liberalne. Wówczas z pomocą kilku głosów liberalnych rajcowie chrześcijańsko-społeczni dn. 28 maja 1895 roku wybrali burmistrzem Dra Luegera, Dr Lueger nie przyjął owej godności. Rząd rozwiązał Radę miejską i naznaczył komisarza rządowego. We wrześniu 1895 roku odbyły się wybory do Rady miejskiej. Przyniosły one wielkie zwycięstwo stronnictwu chrześcijańsko społecznemu. Pozyskało ono w Radzie miejskiej większość, wynoszącą dwie trzecie głosów. Dnia 29 października 1895 roku rada miejska wybrała 93 głosami przeciwko 44 głosom Dra Luegera burmistrzem miasta.

Według statutu gminnego miasta Wiednia burmistrz wymaga potwierdzenia cesarskiego. Wniosek sankcyonowania lub odrzucenia wyboru przedstawia cesarzowi minister spraw wewnętrznych za pośrednictwem prezesa ministrów. Nikt nie przypuszczał, by Dr Lueger, który pod każdym względem był osobistością czystą i państwowo lojalną mógł nie otrzymać sankcyi cesarskiej. Stało się inaczej. Kazimierz hr Badeni, który był prezesem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych, wpadł na niesłychanie niefortunny pomysł zaproponowania Koronie, by wyboru Dra Luegera na burmistrza nie zatwierdziła. Różne legendy krążą na temat doradców, którzy hr. Badeniemu podsunęli ową myśl nieszczęśliwą. Jedni, jako owego niefortunnego doradcę wymieniają Stanisława Koźmiana i twierdzą, że Koźmian chciał tem niepotwierdzeniem wyboru Luegera pozyskać dla Kazimierza Badeniego prasę liberalną w całej Europie i wielki kapitał, oraz wielkich bankierów. Inni utrzymują, że pomysł niezatwierdzenia Dra Luegera na stanowisku burmistrza wyszedł z głowy dwu urzędników, znajdujących się w najbliższem otoczeniu prezesa ministrów i narzucających się mu radami w imię znajomości terenu wiedeńskiego, którego hr. Badeni zupełnie nie znał. Byli to panowie Freyberg, prezydyalista w prezydyum ministrów i Dr Halban, szef sekcyi oraz dyrektor kancelaryi Izby poselskiej. Freyber i Halban (Blumenstock) obydwaj byli przechrzczeni żydzi, nie mogli przebaczyć Drowi Luegerowi antysemityzmu i jakkolwiek katolicy od paru lat nie mogli się pogodzić z myślą, że na ratuszu wiedeńskim zasiądzie pierwszy burmistrz chrześcijańsko-społeczny. Umieli wmówić w hr. Badeniego, że zrazi on sobie całą lewicę niemiecko-liberalną, wszystkich konserwatystów feudalnych, całą prasę i całe finanse, jeżeli Dra Luegera przedstawi do sankcyi cesarskiej.

Kazimierz hr. Badeni milczał po swoim upadku jak grób, kto i w jakich okolicznościach podsunął mu projekt nie zatwierdzenia Dra Luegera na stanowisku burmistrza miasta Wiednia. Atoli jest faktem niezaprzeczonym, że nie zatwierdzenie Dra Luegera było początkiem i źródłem nie tylko wszystkich kłopotów politycznych Kazimierza hr. Badeniego ale także wstępem do jego upadku. Kazimierz hr. Badeni z krótkowidztwem właściwem, rozzuchwalonym magnatom galicyjskim i z butą właściwą spanoszonym Badenim myślał, że Wiedeń to Galicya i że w tym Wiedniu można z pomocą policyi i żandarmów robić wybory tak, jak je robił w Galicyi przeciwko X. Stojałowskiemu albo dawniej jeszcze w Krakowie przeciwko Tadeuszowi Romanowiczowi.

Butny, lecz politycznie mało zdolny Kazimierz Badeni przegrał walkę z Luegerem na całej linii. Dnia 13 listopada 1895 roku Rada miejska wybrała ponownie Dra Luegera burmistrzem. Badeni, niby Jowisz gromowładny rozwiązał natychmiast Radę miejską. W lutym 1896 roku Dr Lueger zdobył jeszcze o trzy mandaty więcej (96), niż poprzednio. Dnia 18 kwietnia 1896 r. Rada miejska wybrała Dra Luegera po raz czwarty burmistrzem. Badeni przegrał walkę na całej linii. Był nie tylko znienawidzonym, lecz co gorsza ośmieszonym. Nie pozostawało mu nic innego, jak uciec się pod opiekę monarchy. Cesarz Franciszek Józef zaprosił do siebie dnia 27 kwietnia 1896 r. Dra Luegera na posłuchanie i oświadczył mu, że na razie nie może go zatwierdzić jako burmistrza, lecz po pewnym czasie to zatwierdzenie niewątpliwie nastąpi. Dr Lueger nie chcąc powiększać kłopotów państwowych, zrzekł się burmistrzostwa. Tymczasem na rok został burmistrzem antysemita Józef Strobach. Po roku, dnia 31 marca 1897 r. Strobach zrezygnował. Dnia 8 kwietnia Rada miejska wybrała Dra Luegera po raz piąty burmistrzem miasta Wiednia. Już 16 kwietnia cesarz sankcyonował ten wybór.

Wieczorem cały Wiedeń był iluminowany. Owe światła tworzyły lampkę żałobną na grobie politycznej działalności Kazimierza Badeniego. Piastował on jeszcze urząd prezesa ministrów przez szereg miesięcy, ale jego powaga, jego wpływ i jego renoma polityczna, jako męża stanu, tego dnia skonały raz na zawsze.

Wypadki w parlamencie.

Ze sfer politycznych polskich w Wiedniu otrzymaliśmy następujące uwagi:

Niewątpliwem następstwem energicznego wystąpienia Koła polskiego przeciwko ministrowi kolejowemu Drowi Ludwikowi Wrbie będzie ustąpienie tegoż ministra z racyi niewątpliwej rekonstrukcyi gabinetu. Projekt oddania części dróg żelaznych galicyjskich, położonych na wschodzie kraju, pod zarząd Niemców bukowińskich, zasługuje w całej pełni na miano potwornego wyskoku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomimo wszystkich chwilowych obietnic, dyrekcya kolejowa w Czerniowcach zaczęłaby germanizowanie na wielką skalę oddanych sobie linii kolejowych. Każdy, kto zna choć trochę wpływ pośredni i bezpośredni, wywierany przez linię kolejową na daną okolicę kraju, zrozumie łatwo niebezpieczeństwo projektu pana Dra Wrby. Nasyłanoby urzędników Niemców i służbę niemiecką, popieranoby przemysłowców i rękodzielników niemieckich, usuwanoby język polski i Polaków systematycznie i bezwzględnie na wszystkich liniach oddanych pod zarząd Czerniowiec. W krótkim czasie powstałyby kolonie niemieckie, szerzące ruch narodowy niemiecki tak, jak to oglądamy na Bukowinie. Rusini są zbyt słabym materyałem narodowym, by się opierać niemczeniu, w ślepej zresztą nienawiści do Polaków byliby gotowi sami się wynaradawiać, byle tylko zadać Polakom mniejszą albo większą szkodę. Doprawdy trudno zrozumieć, że minister galicyjski, Dr Dulęba nie zaprotestował już poprzednio przeciwko potwornym planom Dra Wrby i nie zrobił z cofnięcia owych planów kwestyi gabinetowej. Jest to bowiem klasyczny przykład, w którym według instrukcyi, danej owego czasu (1873) ministrowi Drowi Floryanowi Ziemiałkowskiemu, a obowiązującej jego każdorazowego następcę, przedstawiciel Galicyi w radzie korony jest wręcz obowiązanym zaprotestować i nie dopuścić całym swoim wpływem do zarządzeń administracyjnych, szkodliwych dla kraju. To, czego zaniedbał minister galicyjski, spełniło Koło polskie, grożąc na pełnem posiedzeniu parlamentu, że będzie głosowało przeciwko budżetowi kolejowemu — prócz Koła polskiego — będzie głosowała Unia słowiańska i będzie głosowało stronnictwo socyalno-demokratyczne. Jeszcze żaden minister, który się ośmielił zadrzeć z Kołem polskiem, nie zdołał zbyt długo utrzymać się na stanowisku. Przykładem Dr Wittek, baron Gautsch, a z dawniejszych minister skarbu Dr Emil Steinbach.

Z uznaniem należy podnieść, iż Koło polskie popiera z całym naciskiem projekt podwyższenia podatku spadkowego. Owa podwyżka idzie wprawdzie w niesmak konserwatystom starej daty, którzy lubią — nie tylko w jednej Austryi — przerzucać ciężary podatkowe na barki ludności niezamożnej pod formą podatków spożywczych. Przedstawicielem tego samolubstwa ludzi bogatych jest w Galicyi Leon hr. Piniński, który zarówno z Izbie Panów parlamentu austryackiego, jak i w Sejmie galicyjskim gwałtownie występował przeciwko projektowi podatku spadkowego. Projekty podatkowe ministra Dra Bilińskiego mają wiele stron ujemnych zarówno pod względem finansowo-technicznym, jak i polityczno-społecznym. Słuszność przecież nakazuje wyznać, że w tym jedynym wypadku ekscelencya ma zupełną, ale to zupełną słuszność. Koło polskie będzie jak jeden mąż głosować za podwyżką podatku spadkowego, podczas, gdy inne projekty podatkowe ekscelencyi Bilińskiego podda daleko idącym przeróbkom, albo ich przyjęcie uczyni zależnem od rozmaitych warunków, zapobiegających pokrzywdzeniu Galicyi.

Postawa, którą Koło polskie zajęło na środowem posiedzeniu prezesów klubowych, dowodzi, że tym razem reprezentacya polska jest naprawdę zdecydowaną użyć nawet oręża opozycyjnego, jeżeli poszczególni ministrowie nie uczynią zadosyć żądaniom Koła polskiego. Ta opozycya nie kieruje się przeciwko osobie barona Bienertha. Prezes gabinetu może być spokojnym o swoje stanowisko. Rekonstrukcya przecież gabinetu, i to całego gabinetu stoi u progu.

Z za kulis żydowskiej intrygi.

Jak już donieśliśmy przed kilku dniami aresztowano w Podgórzu dygnitarza żydowskiego Aleksandrowicza pod zarzutem oszustwa, popełnianego systematycznie przez długi przeciąg czasu, skutkiem czego strata, na jaką Aleksandrowicz naraził skarb państwa wynosi poważną kwotę. Aresztowanie Aleksandrowicza wywołało w Podgórzu ogromną sensacyę, gdyż był to nadzwyczaj wpływowy żyd, który właściwie sprawował rządy w gminie, a do niedawna był też przemożnym panem i w starostwie (sic!), zyskując w ten sposób jeszcze szerszą podstawę dla swych wpływów.

Osoba Aleksandrowicza, to znakomite wcielenie charakterystyki stosunków małomiasteczkowych, to wierna ilustracya żydowskiej zachłanności, ich instynktów lichwiarskich i ich przewrotnych knowań. Radca miejski, wielokrotny przewodniczący kahału, przed którym drżeli współwyznawcy, delegat do komisyi szacunkowej w urzędzie podatkowym, do której siebie i swoich stronników wybierał, aby nicować kieszenie współobywateli — i wreszcie... oszust...

Za rządów b. starosty ś. p. Starzyńskiego uchodził Aleksandrowicz za właściwego wielkorządcę Podgórza. Wówczas mówiono, iż starostami w Podgórzu są właściwie: Aleksandrowicz i zmarły już dzisiaj Epstein. Z tego powodu wielce aktualny dowcip kursuje w Podgórzu po dokonaniu aresztowania Aleksandrowicza: „Dziś już obaj nasi właściwi starostowie (Aleksandrowicz i Epstein) przenieśli się na łono — jeden: Abrahama, — drugi: św. Michała..."

Po śmierci starosty ś. p. Starzyńskiego, starał się Aleksandrowicz w dalszym ciągu o utrzymanie swych wpływów w mieście. W tym celu cały punkt ciężkości przeniósł się do komisyj podatkowych, w których pod groźbą zniszczenia egzystencyi współobywateli umiał tak manewrować, iż sam płacił od swego milionowego majątku zaledwie 50 koron (!) podatku osobisto-dochodowego — kieszenią zaś cudzą, zwłaszcza katolickich obywateli, rozporządzał się dowolnie.

Jeszcze za pośrednictwem jednej instytucyi umiał Aleksandrowicz wywierać decydujący wpływ na życie publiczne. Mówiąc krótko a węzłowato, miał bank. Jakie sidła zastawiał w tym żydowsko-lichwiarskim banku żydowskim, gdzie sam był naczelnym panem, jakkolwiek żadnej funkcyi nie pełnił, najlepiej mogliby powiedzieć ci, którzy ze spelunką tą byli w bliższej styczności.

Zaiste w oszukańczym żydzie Aleksandrowiczu mieścił się konglomerat tytułów, na jaki sobie może jedynie żyd pozwolić — w naszych stosunkach starościńsko-galicyjskich.

Przewrotny żyd dziwną taktykę podjął obecnie w swej obronie. Oto stara się całą winę zwalić na swego zięcia Schapirę, obecnie również już aresztowanego za współwinę. Oto Aleksandrowicz tłomaczy się tem, iż sklep, a zarazem połączone z tem oszukaństwa spirytusowe, prowadził jego zięć, Schapira, któremu już od kilku lat odstąpił sklep swój, użyczając nadto swej firmy — a to dlatego, ponieważ Schapira, jako dwukrotnie za bankructwo karany, nie mógłby pod swem nazwiskiem interesu prowadzić.

Pomijając już fakt sam, jak piękny okaz stanowi cała ta rodzina bankruciarsko-oszukańcza, należy zauważyć, iż tłomaczenia te Aleksandrowicza są prostym wykrętem. Wszystkim bowiem w Podgórzu wiadomem jest, iż stary Aleksandrowicz nikomu nic by nie popuścił, ani nawet swemu zięciowi, a tembardziej tak „delikatnego" interesu jak propinacya — jak niemniej wszyscy wiedzą o tem, iż Schapira i jeszcze jakiś drugi krewniak byli u starego Aleksandrowicza tylko subjektami — i to z pensyą 100 kor. tygodniowej płacy.

Tacy to dygnitarze — bankruci i ordynarni oszuści rządzili Podgórzem.

Może teraz, gdy za oszustem zamkły się podwoje więzienia, oczyści się nieco atmosfera podgórskich stosunków.

Z dnia na dzień.

„Czas" o ś. p. Luegerze

»De mortuis nil, nisi bene« czytaliśmy setki razy w »Czasie«, ale czytaliśmy także i artykuł wstępny, t. j. nekrolog ś. p. Luegera w Nrze 112 »Czasu« i przekonaliśmy się, że tak w stosowaniu tej dewizy w praktyce, — jak i w treści samego nekrologu Czas minął się w zupełności z powyższą zasadą.

Są ludzie, którzy wręcz zwalczają działalność drugiego. Są to ludzie otwarci. Są inni, tych więcej, co ją ogromnie chwalą, poczem od słowa »ale« zaczyna się mieszanie z błotem przeciwnika w oczy, a częściej za oczy. To fałszywi. Lecz jak nazwać tych, — co wbrew głoszonej przez siebie stale zasadzie, ważą się, chwaląc napozór, dokuczać, (bo inaczej nazwać tego nie można). mężowi wyjątkowych zasług, powszechnie, bo przez świat za takiego uznanemu a zmarłemu i to w artykule widocznie od dni przygotowanym, a zamieszczonym w chwilę po zastygnięciu zwłok jego? To niekonsekwentni, dziecinnie zazdrośni, a w fanatyzmie zapamiętali.

Do tej ostatniej kategoryi należy właśnie zaliczyć »Czas«, który w ocenie działalności ś. p. Luegera ośmiesza przedewszystkiem siebie i swoje stronnictwo. Bo co ma »Czas« do zarzucenia Luegerowi?... To, że nie był on z tego samego, co »Czas« stronnictwa,— że z »małego adwokata«... indywidualność jego zapewniła mu w epoce demokratycznego szarzenia się społeczeństwa.. niezwykłe... miejsce, choć znów zasługą Luegera, że »czapkami zasypał liberalne cylindry«. Ale największą jego zasługą, najdonioślejszem jego dziełem (o czem »Czas« mówi dwa razy), to »ilość drzew, które Lueger w Wiedniu zasadził...«, a »pokolenia słyszeć będą nazwisko wielkiego burmistrza w rozmowach drzew...« Takiej więc pamięci życzy »Czas« zmarłemu — temu »wild gewordenen Konservativen«! Za tę też zbrodnię — należy do Luegera zdaniem »Czasu«!! — zastosować przysłowie florenckie: *„altro in piazza, altro in palazzo"*. Widocznie takiej szczerości, takiej otwartości, jak ś. p. Luegera, »Czas« nawet pojąć, nietylko ocenić nie jest w stanie. Organ konserwatywny podkreśla też z naciskiem, że Luegier był »demagogiem« i »występował namiętnie przeciw wielkiej własności ziemskiej«. — *Sapienti sat...*

W Nr. 113 „Czas" zmienia znów ton, z tego zapewne powodu, że, jak donosi w artykule wstępnym o śp. Luegerze, „jest to rzecz zgoła niezwykła, aby cesarz brał udział w pogrzebie cywilnego dygnitarza". A chyba „Czas" solidaryzuje się choć cokolwiek z przekonaniami politycznemi... monarchy?

Jeżeli nie przyzwoitości, nie zmysłu krytycznego, to przynajmniej trochę zwykłej... konsekwencyi przydałoby się krakowskiemu organowi konserwatywnemu, widocznie wyprowadzonemu już zupełnie z równowagi.

Czytelnik »Czasu«.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Grzegorza Wielkiego; pojutrze w niedzielę Kozmy.
KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 01; zachód przypada o godz. 5 minut 38; długość dnia godzin 11 minut 37.

Kraków, dnia 11 marca.

Kraków Luegerowi. Dziś w południe odbyła się w prezydyum konferencya w sprawie wzięcia udziału delegacyi Rady m. Krakowa w pogrzebie ś. p. Dra Luegera. Uchwalono wysłać na pogrzeb deputacyę, złożoną z prezydenta Dra Lea oraz radców m. Beringera, Epsztejna, Kosobuckiego i Kiemensiewicza. Deputacya ta złoży na trumnie ś. p. Luegera wieniec z napisem: „Wielkiemu Burmistrzowi stolicy m. Kraków".

Sprawy miejskie. Dzisiaj odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi dla reformy statutu gminnej ordynacyi wyborczej.

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem wiceprez. Szarskiego posiedzenie komitetu grunwaldzkiego, wybranego z łona Rady m., na którem obradowano w dalszym ciągu nad sposobem wykonania programu i uchwalono zwołać w najbliższych dniach posiedzenie poszczególnych sekcyi a następnie obszerniejszego subkomitetu.

Wybory z gmin podmiejskich. Ostateczny termin wyborów z gmin podmiejskich do Rady m. Krakowa — oznaczony jest na miesiąc czerwiec. Wybory jednak odbędą się prawdopodobnie wcześniej.

Grunta poforteczne. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi gruntów pofortecznych. Komisya przedłużyła niektóre dzierżawy gruntów za rok 1910, badała kwestyę udzielenia konsensów na budowę nowych domów, na terytoryum Wielkiego Krakowa i przeprowadziła dyskusyę nad szerokością drogi obwodowej, która ma być założona w miejsce zniesionej linii kolei circumwalacyjnej. Sprawę tą jednak, jakoteż budowę kanału między ul. Długą a Krowoderską ze względu na plan regulacyjny Wielkiego Krakowa odroczono do przyszłego posiedzenia.

Z sali koncertowej. Tegoroczny sezon koncertowy zaznaczy się jeszcze u schyłku pierwszym występem w Krakowie nieznanego tu dotąd zespołu kameralnego: kwartetu Marteau i Beckera. Same nazwiska protagonistów tej czwórki: Marteau, jeden z największych mistrzów sztuki skrzypcowej i Hugo Becker, obok Casalsa, Hekkinga i Hollmanna, najsławniejszy obecnie wiolonczelista europejski. Do kwartetu należą nadto L. van Laar i H. Birkigt, obaj asystenci Henryka Marteau w berlińskiej akademii muzycznej. Zjednoczenie to datuje się z czasów, gdy Marteau był profesorem w Genewie. W Krakowie odegra ta czwórka Schumanna kwartet Op. 41, Nr. 2, Beethovena Arfowy i Haydna Op. 33, Nr. 3. Wieczór ten, zapowiedziany pierwotnie na dzień 17 marca, przyspieszono o dwa dni na życzenie artystów. Bilety z datą 17 marca obowiązują już na 15 marca.

W przyszłym tygodniu również daje koncert własny p. Halina Skwirczyńska, pianistka, o której występach w Paryżu dochodziły do kraju pochlebne wieści. Bilety na oba koncerty w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

I. Koncert popularny. Na program zapowiedzianego przez Czytelnię im. J. Kilińskiego T. S. L. koncertu w sali Saskiej w Krakowie w niedzielę 13 b. m. złożą się utwory: Moniuszki, L. Delibesa, Wahliua, Czajkowskiego, Brahmsa, L. Jensena, Wł. Żeleńskiego, Saint-Saënsa, Noskowskiego i Wagnera. Początek koncertu punktualnie o godzinie 5 popołudniu. Bilety pozostałe nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a w dniu koncertu w sali Saskiej od godziny 3 popołudniu.

Z teatru ludowego. „Podróż w kufrze", znakomita farsa, budząca salwy śmiechu, która zyskała sobie wczorajszem przedstawieniem dłuższe powodzenie, odegraną zostanie dziś, tj. w piątek.

Na sobotę w przygotowaniu „Ona i jej mąż", wesoły wodewil. Grają: pp. Jadwiga Brzozowska, która wystąpi po raz pierwszy po przyjeździe z operetki lwowskiej, Grabowska, Poleński, Turski, Szkudelski, Szarkowski, Jarmiński i w. i.

W niedzielę wieczór wodewil będzie powtórzony, po południu zaś „Polka i Rosyanka", efektowna sztuka, grana ubiegłych tygodni przy wysprzedanej widowni.

Pogrzeb zmarłej onegdaj ś. p. Julii Morawskiej odbył się dziś o godzinie 11-tej z kościoła św. Mikołaja na cmentarz krakowski. Za trumną postępował długi szereg krewnych, przyjaciół i znajomych rodziny Morawskich, oddając ostatnią posługę tej cichej i skromnej kobiecie, która była wcieleniem doniosłych cnót, spokojnej rezygnacyi i nieustannego poświęcenia. Za karawanem szli bracia zmarłej pp. Kazimierz Morawski, r. dw. Zdzisław Morawski i p. Józef Morawski, i siostry jej p. Konstancya Morawska, pani Michałowska i hr. Platerowa. Kondukt prowadził X. Rychlak.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Do sprawozdania o walnem zebraniu członków P. T. E. wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Mianowicie projekt wydawnictwa miesięcznika, poświęconego wyłącznie sprawom wychodźczym i przeznaczonego dla inteligencyi, został już zrealizowany. Miesięcznika tego p. t. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego" wyszły dotychczas już dwa numery.

Liczba listów, załatwionych przez główne biuro P. T. E. w okresie od 1 kwietnia 1909 po dzień 1 marca b. r. wyniosła nie 2462 lecz 7480.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W niedzielę, dnia 20 b. m. o godz. 3-ciej popoł. odbędzie się w domu własnym Tow. Walne Zgromadzenie członków.

Na T. O. L. zapisał ś. p. Zygmunt Jabłrzykowski zmarły dnia 4 lutego b. r. legat w kwocie 2000 K.

Walne zgromadzenie członków „Ogniska" naucz. odbędzie się dnia 12 bm. o godz. 5·30 w sali Klubu pocztowców przy ul. Lubicz.

Włamanie do Biblioteki Jagiellońskiej. Jeszcze w dniu 9 marca między godziną 5 a 6 wieczorem włamał się do zamkniętej sali seminaryum matematyczno-fizycznego w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, nieznany sprawca, rozbił 2 pulty, należące do kółka matematyczno-fizycznego i dłutkiem rozbił puszkę powiatowej kasy oszczędności, z której zabrał jednak nie więcej jak 2 K, ponieważ tylko tyle monety w puszce się znajdowało. Następnie rozbił sprawca szafę i wykradł z niej 10 książek, a mianowicie 8 książek pod tytułem: „Ewolucya materyi", a dwie pod tyt.: „Krystalografia prof. Mrozowicza.

Śledztwo policyi wykazało, że jeszcze przed kilku dniami zginął klucz do sali seminaryum matematyczno-fizycznego, który sprawca włamania niewątpliwie skradł. Również dłuto, którem złodziej operował, skradzione kamieniarzom, pracującym na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej. Policya wpadła już na trop sprawcy, którym ma być 20-letni młodzieniec, w miękkim kapeluszu i pelerynie.

A teraz kilka słów skierować pragniemy pod adresem dyrekcyi Biblioteki Jagiellońskiej. Jeszcze w roku zeszłym, w którym wyszła na jaw sprawa F. — podnosiliśmy, że w Bibliotece nie ma należytej straży.

Po upływie roku stajemy wobec nowego faktu kradzieży w Bibliotece Jagiellońskiej i dlatego apelujemy do dyrekcyi, by przedsięwzięła co należy, aby przecież raz zbiory Biblioteki nie były wystawione na zgubę lub kradzież.

Za granicą drogocenne zbiory bywają niezmiernie strzeżone. Tylko Kraków pod tym względem szwankuje.

Pomysłowy Królewiak. Stanisław Kraszewski, 28-letni ajent handlowy z Pustelnika (gubernia warszawska), znalazł się z żoną, bez większych pieniędzy na bruku krakowskim. Wynajął jednak duże mieszkanie, za które czynszu nie zapłacił i do którego nie miał mebli. Udał się więc do tapiceru Graffa i wyłudził od niego meble za 1224 koron na niskie raty miesięczne. W 3 dni potem część tych mebli sprzedał za 300 koron i zapłacił mieszkanie. Resztę mebli usiłował wczoraj sprzedać znajomemu Graffa. Ten powiadomił p. Graffa — a tapicer oddał Kruszewskiego w ręce policyi. Kruszewski zeznał najpierw na policyi, że jest nauczycielem, później jednak zmienił zeznania i oświadczył, że jest ajentem handlowym.

Ogień pokojowy. Wczoraj o godz. 8 rano zawezwano podgórską straż pożarną na ulicę Lwowską l. 5, gdzie na drugiem piętrze tego domu zajęła się od rozpalonego do czerwoności pieca cienka drewniana ścianka.

Straż pożarna po wyrąbaniu owej ścianki ogień zlokalizowała.

Konfiskata. Policya krakowska skonfiskowała w jednym ze żydowskich sklepów przy ul. Krakowskiej całą masę skaplerzy i krzyżyków. Przypomina się drobnym katolickim kupcom dawne przestrogi, aby nie kupowali w żydowskich sklepach, gdzie artykuły religijne wystawione są na profanacye.

O zbrodnię gwałtu. Dziś z rana toczyła się w dalszym ciągu przy zamkniętych drzwiach rozprawa przeciwko trzem murarzom Modzelewskiemu, Dudasowi i Adamskiemu. Wyrok zapadł dziś po południu. Wł. Modzelewski skazany został na 1½ roku, Józef Dudas na 1 rok, a Józef Adamski na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Zasądzeni zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Zamach samobójczy. Wczoraj o godz. 1 po południu targnęła się na swoje życie, zamieszkała w Podgórzu 22-letnia Wiktorya Durkacz, zażywając znaczną ilość silnego roztworu fosforowego. Zawezwane pogotowie po udzieleniu desperatce pierwszej pomocy, odwiozło ją w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie ojca i syna. Policya aresztowała wczoraj 53-letniego Jędrzeja Marca z Prądnika Czerwonego, który chciał sprzedać za bezcen broszkę z dyamentami wartości około 300 K, jednemu z zegarmistrzów przy ul. Siennej. Nieznajomość wartości broszki zwróciła uwagę zegarmistrza, który o tem powiadomił policyę. Aresztowany oświadczył, że broszkę tę przyniósł do domu jego syn 19-letni. Policya aresztowała i syna, który zeznał, że broszkę tą znalazł w realności przy ul. Długiej l. 32.

Jak się okazało, broszka ta jest własnością p. Brzeskiej, żony inżyniera, zamieszkałej przy ul. Długiej 32. Policya przypuszcza, że Młody Marzec broszki tej nie znalazł, ale ją skradł. Śledztwo w toku.

Rada m. Podgórza. Wczoraj o godz. 5·30 odbyło się posiedzenie chrześcijańskiej części Rady m. w Podgórzu pod przewodnictwem burmistrza. Na tem posiedzeniu uchwalono regulamin dla grabarza, przyczem postanowiono, że oprócz osób prywatnych, którym wolno stosownie do zapotrzebowania nabywać w dowolnej ilości grobowce, przedsiębiorcom pogrzebowym i majstrom kamieniarskim wolno tylko na czas maximum 2 grobowce budować.

Potem zaczęto o godz. 6 plenarne posiedzenie rady. Zagaił burmistrz, mówiąc, że magistrat pertraktuje z wojskowością o budowę koszar artyleryi. Poczem wniósł radny p. Gadomski obszerną interpelacyę w sprawie porządków hygienicznych panujących w urzędzie pocztowym i o budowę gmachu nowego pod tenże urząd. Interpelacya spotkała się z gorącym aplauzem radnych. P. Gadomski żądał jak najenergiczniejszego starania u rządu, aby jak najrychlej przystąpiono do budowy tego gmachu. Burmistrz oświadczył, że jest również zdania, aby budowę gmachów rządowych przedsiębrał rząd tylko własnemi siłami, a nie posługiwał się prywatnemi przedsiębiorstwami. Dlatego będzie się usilnie starał, aby postępowano wyłącznie siłami rządowemi. — Poczem wniósł radny p. Bobrowski szereg interpelacyi co do obwałowania Wisły, przesunięcia prochowni, odszkodowania za szkody wyrządzone wybuchem tejże i wiele innych. W odpowiedzi burmistrz odrzekł, że roboty co do obwałowania Wisły zaczną się w tym roku jeszcze, sprawą prochowni zajmuje się gorąco i czynił już u rządu kilkakrotne starania o odszkodowanie za wybuch. Minister skarbu odpowiedział mu przychylnie.

Przystąpiono do porządku dziennego. Nad podaniem p. Józefa Bacza o sprzedaż parceli przy przystanku kolejowym wywiązała się dość długa ostra dyskusya. Za sprzedaniem przemawiali pp. Gadomski i Przybylski, twierdząc, że gdy potrafiono wprost wydziobać parcelę w Parku na Krzemionkach dla żyda Müllera, to można, że się łatwiej sprzedać parcelkę przy przystanku. Mimo tego uchwalono parcelki nie sprzedawać.

W dalszym ciągu uchwalono wypowiedzieć składy nafty Rubinsteinowi przy „Kocim zamku" ze względu na niebezpieczeństwo pożaru; przyczem słusznie zrobił p. Gadowski uwagę, że debatuje się o usunięcie prochowni z poza miasta a samo zarzewie ognia trzyma się w środku miasta, w Rynku, w postaci składu nafty p. Aleksandrowicza.

Nad prośbą Hani Herzog o udzielenie jej koncesyi na skład wina, powstała również dłuższa zacięta dyskusya; pomimo przekonywujących dowodów pp.: Gadowskiego, Przybylskiego i Bobrowskiego, postanowiono udzielić koncesyi większością jednego głosu!!

O godzinie wpół do 8 przerwano jawność posiedzenia, debatując nad ustąpieniem radnego p. Fränkla. Po półgodzinnej naradzie przywrócono jawność i p. burmistrz oznajmił, że w miejsce p. Fränkla postanowiono powołać p. Matkę.

Był to zwycięski krok chrześcijańskich radnych, którzy oddawna wykazywali, że p. Fränkiel nieprawnie zasiada w Radzie.

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie 9 wieczór.

Pogoda. Dnia 10-ego marca termometr zeszedł od — 2·8 do + 9·8 C., barometr powoli opadał.

Dnia 11-ego marca o godzinie 7-mej rano stan barometru 748·5 mm., termometru — 2·0 C., wiatr: cisza.

Kronika zamiejscowa.

O uniwersytet lwowski. „Slav. Cor." donosi: Wczoraj u ministra oświaty hr. Stürgbka zjawiła się deputacya klubu ruskiego, która wskazała na pogłoski niepokojące ruską ludność, iż w najbliższym czasie, wbrew ostatniej konferencyi w ministerstwie oświaty, polski charakter uniwersytetu bez opinii ruskich delegatów i bez załatwienia kwestyi uniwersytetu ruskiego, ma być ustalony przez najwyższe rozporządzenie. Do tego zaniepokojenia przyczyniają się informacye pewnego wiedeńskiego dziennika i kilku galicyjskich.

Minister zapewnił z całą stanowczością, że najwyższe rozporządzenie w sprawie lwowskiego uniwersytetu nastąpić może jedynie po porozumieniu się obu interesowanych stronnictw z rządu, i że jednostronne rozstrzygnięcie jest wykluczone.

Nowy wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie Dr Stanisław Schlachtowski objął wczoraj urzędowanie.

Kolej Chabówka-Zakopane. Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości, że komisya obchodowa wraz z rozprawą ekspropryacyjną dla zamierzonej przebudowy przepustu w klm. 20·888 linii kolejowej Chabówka-Zakopane w gminie Nowy Targ odbędzie się dnia 2 kwietnia b. r. i rozpocznie urzędowanie o godzinie 9 minut 10 z miejsca zboru na dworcu kolejowym w Nowym Targu.

Przejechany przez pociąg. Z Tarnobrzegu piszą nam: We środa wieczorem pod stacyą Zbydniów przejechał pociąg Nr 716 robotnika wiejskiego idącego torem. Robotnik ów zmarł na miejscu.

Napad hajdamacki. Z Przemyślan donoszą: Przed kilku dniami udał się do Łahodowa nowomianowany kierownik szkoły p. P. celem objęcia obowiązków nauczyciela od dotychczasowego kierownika-ukraińca, którego Rada szkolna, po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego, przeniosła do innego okręgu. Ponieważ dotychczasowy nauczyciel oświadczył kategorycznie, że mieszkania szkolnego nie opuści i szkoły nie odda a ludność poczęła nowomianowanego kierownika prowokować jako Polaka, zniewolony był Łahodów opuścić. I wyjechał 26 lutego do stacyi kolejowej, położonej o kilka kilometrów. Tuż pod dworcem napadnięto go i tak silnie ugodzono kijem w głowę, że stracił przytomność. Na krzyk jadących na tym samym wozie nauczycielek sprawca znikł w ciemnościach nocy i nie odszukano go dotąd. Jak świadczą różne poszlaki, napad ten był z góry uplanowany. Nauczycielki z przestrachu rozchorowały się także.

O nazwy polskie. Inżynier Witold Jarkowski podnosi w „Gazecie Warszawskiej" potrzebę spolszczenia nazw technicznych z dziedziny żeglarstwa powietrznego. W tym celu proponuje pismom polskim ze wszystkich zaborów ogłoszenie ankiety na spolszczenie główniejszych przynajmniej wyrazów z tej dziedziny i przypomina, że w ten sposób w słownictwo nasze wszedł wyraz: „pocztówka".

Przypuszczam — pisze p. Jarkowski — że zainteresowanie się kwestyą żeglarstwa powietrznego i dbałość o czystość języka zachęcą szerokie koła inteligencyi polskiej do wypowiedzenia swego zdania i ustalenia przez głosowanie powszechne słownictwa nowej dziedziny, która nie jest dziedziną techniki wyłącznie, lecz posiada znaczenie ogólne i jest traktowana w mowie potocznej.

Na początek wystarczyłoby spolszczenie głównych wyrazów: 1) aeronautyka, 2) aeronauta, 3) awiatyka, 4) awiator, 5) dirigeable, 6) aeroplan, 7) helikopter i 8) ornitopter.

Ze swej strony proponuję wyrazy następujące: 1) żeglarstwo powietrzne, 2) żeglarz, 3) lotniarstwo, 4) lotniarz, 5) sterowiec, 6) płaskolot, 7) śrubolot albo śrubowiec i 8) skrzydłolot albo skrzydłowiec (samolot oznacza machinę latającą wogóle). Proponowane wyrazy: lotniarstwo i lotniarz dotyczą sztuki latania, czyli sportu, i są wzorowane na takich wyrazach, jak marynarstwo, kolejarstwo, żeglarstwo, wioślarstwo, łyżwiarstwo, kolarstwo, narciarstwo i t. p.

Ze świata.

Uznanie Polski przez Stany Zjednoczone Ameryki. W połowie kwietnia br. rozpocznie się w Stanach Zjednoczonych ogólny spis ludności. Rządowe biuro statystyczne w Waszyngtonie wydało rozporządzenie, określając w jaki sposób ma się odbyć spis ludności nieamerykańskiej (napływowej). I tak brzmi ustęp stosujący się co do Polaków:

„Co do osób mówiących po polsku, lub podających się za urodzonych w Polsce, która już nie jest krajem niezależnym, spisujący ma spytać czy miejscem urodzenia jest, jak się mówi, niemiecka, austryacka lub rosyjska Polska".

Ponieważ znaczna ilość Polaków mieszkających w Ameryce mówi po angielsku, przeto pomimo tych udogodnień nie będziemy mieli dokładnych danych co do ilości Polaków przebywających w Ameryce. W każdym jednak razie jest to pierwszy wypadek urzędowego uznania odrębnej narodowości polskiej przez mocarstwo obce. Dotychczas bowiem utartą była praktyka, że we wszystkich statystykach zagranicznych Polacy byli zaliczeni do państw rozbiorowych, figurowali zatem jako Rosyanie, Niemcy i Austryacy. Było to oczywiście fałszowaniem faktycznego stanu rzeczy i dlatego rząd Unii zrywając z tą praktyką, postąpił uczciwie i szlachetnie.

„Sobieski pod Wiedniem" Matejki, znajdujący się obecnie w nowożytnej galeryi Watykanu, będzie przewieziony do Lateranu i umieszczony tam w galeryi obrazów. Telegrafują o tem z Rzymu do „Kuryera Warszawskiego".

O ustalenie daty Wielkiejnocy. W czerwcu r. b. odbędzie się w Londynie międzynarodowy kongres Izb handlowych i przemysłowych w celu oznaczenia stałego terminu dla świąt Wielkanocnych. Ze strony Niemiec proponują, aby święta Wielkanocne przypadały w pierwszą niedzielę po 4 kwietnia. Jeżeli ze strony Kościoła wnioskowi temu się nie sprzeciwią, to ma on widoki powodzenia. Tylko Rosya nie chce się przyłączyć do jakichkolwiek w tym względzie uchwał.

Odkrycie historyczne w Badenie. W miejscowości Schwabenheim, w W. Ks. Badeńskiem, na głębokości zaledwie metra odkryto groby, zawierające dobrze utrzymane sztylety z rękojeściami złotemi, rękojeści mieczów, klamry do pasów, brosze złote, prześliczny wieniec z pereł większych i mniejszych oraz monety z napisem: „Konstantyn Wielki". Skarb oddano rzeczoznawcom do zbadania.

Tajemnicze samobójstwo. Z Berlina telegrafują: Do pierwszorzędnego hotelu „Unter den Linden" przybył onegdaj młody, elegancki mężczyzna z przystojną damą i zażądał dwóch pokoi. Gdy młoda para do wczoraj się nie pokazywała i nie otwierała drzwi, dostano się do pokoju, gdzie znaleziono go we fraku i białej krawacie, ją w białej sukni, oboje martwych. Lekarze stwierdzili, że młody człowiek zastrzelił towarzyszkę, odurzywszy ją poprzednio jakimś narkotykiem, poczem sam sobie życie odebrał. Stwierdzono, że on jest młodym kupcem z Hamburga, ona doktorką medycyny Alfredą Bergsaat, również z Hamburga. Powód czynu nieznany.

„Bakcyle miłości". Dnia 26 lutego toczyła się rozprawa przed sądem przysięgłych w Chicago przeciwko Tomanowi Katsones, Grekowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, spełnionego na osobie Polki Wiktoryi Kawalec, którą Katsones z zazdrości zamordował. Sąd przysięgłych zasięgnął opinii znanego amerykańskiego lekarza Dr Jemesa Whitney Haella, który podczas rozprawy śmiało i otwarcie wystąpił z nową teoryą miłości, w której starał się udowodnić, iż każdy żyjący człowiek posiada mniejszą lub większą ilość „miłosnych bakcyli". Dr Whitney Haell, mający za sobą sławę omal że nie światowego baktyerologa, wzbudził na sali zdziwienie i niedowierzanie, zaś sąd przysięgłych czując się nie kompetentnym do rozstrząsania tej teoryi, zawezwał innego znawcę lekarza, który wydał orzeczenie wbrew przeciwne opiniom Whitneya. Jego zdanie przeważyło i Greka zasądzono pomimo „bakcylów miłości".

Paryska Wenus. O jednym z malarzy starożytnych krąży legenda, że chcąc odtworzyć Wenus, wszystkie piękne dziewczyny swego rodzinnego miasta sportretował częściowo, po kawałku. W ten sam sposób począł sobie nowoczesny rzeźbiarz francuski z posążkiem Wenus, przeznaczonym jako nagroda honorowa dla zwycięzcy w football. Dostał ją Grzegorz Morgan, synowiec znanego milionera. Patrząc nań, będzie miał przed oczyma najpiękniejsze Paryżanki. Artysta odtworzył rysy twarzy znanej aktorki Germini Galleés, szyję i tułów pani du Gast, która już pięknością swych kształtów natchnęła Gervesa. Ręce i ramiona wzorowane są na rękach i ramionach panny Heleny Baxone, opiewanych w sonetach i podziwianych przez widzów paryskiego teatru Variétés. Dolne kończyny są własnością pięknej Cleo de Merode. Do figury i postawy służyła za model pani Simone, dzisiejsza pani Casimir-Perier, bażancica z „Chanteclera", odznaczająca się przedziwną linią. Słowem Wenus paryska jest zlepkiem najpiękniejszych członków pięknych kobiet.

Korespondencya Redakcyi i Administr.

W sprawie XX. Palotynów w Galicyi, o których doniósł nam mylnie poinformowany nasz korespondent, odpowiadamy niniejszem, iż już w trzecim dniu po otrzymaniu korespondencyi, zamieściliśmy obszerne wyjaśnienie, w którem sprostowaliśmy z zadowoleniem, iż wszelkie pogłoski o rzekomych germanizacyjnych zakusach XX. Palotynów nie mają żadnej realnej podstawy. Przeciwnie XX. Palotyni oddają Kościołowi i społeczeństwu polskiemu ogromne usługi. Stwierdzamy to poraz wtóry z niekłamanym zadowoleniem, zaznaczając jeszcze raz, iż pomyłka wynikła jedynie z winy naszego korespondenta.

Panu J. K. W. O ile zdołaliśmy sprawdzić, żaden z wymienionych losów nie został w ostatnim ciągnieniu wylosowanym. Szczegółowe rewizye w tym kierunku, nawet z lat ubiegłych przeprowadza bezinteresownie Dom bankowy Edwarda Urbana w Bernie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Piątek. Przedstawienie amatorskie.
Sobota. „Wesele z czasów rewolucyi", sztuka w 3 aktach Sofusa Michaelsa. (Nowość!)
Niedziela popołudniu. „Komedya omyłek". (Pół ceny).
Niedziela wieczorem. „Wesele z czasów rewolucyi".
Poniedziałek. „Aktorki".

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Ogłoszenie.

L. C. 11/910.

Cech złotników i jubilerów w Krakowie przestrzega P. T. Publiczność, aby we własnym interesie **nie oddawała do naprawy przedmiotów złotych i srebrnych zegarmistrzom**, a to z tego powodu, że przyjętych do napraw przedmiotów, sami wykonać nie mogą i są tylko pośrednikami i na zasadzie uprawnienia do wykonywania li tylko zegarmistrzowstwa nie wolno im przyjmować napraw.

P. T. Publiczność przez oddawanie do naprawy przedmiotów złotych i srebrnych zegarmistrzom **naraża się na znaczne straty**, już ze względu na pośrednictwo i ze względu na to, że naprawa nigdy nie jest dokładnie uskuteczniona. 388 3 1

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

(C. K. Dyrekcya Kolei Północnej).

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

pociągów osobowych przychodzących i odchodzących z Krakowa.

Ważny od 1 października 1909 r.

W kierunku do i z Trzebini, Granicy, Mysłowic, Bielska, Opawy, Ołomuńca, Berna i Wiednia.

1256	358	538	714	920	200	231	612	640	1000	1030	z Krakowa
141	446	641	759	1032	305	316	721	750	1048	1119	do Trzebini
—	626	745	—	1153	504	504	—	901	1150	—	do Granicy
—	—	745	—	1219	507	507	—	—	—	—	do Mysłowic
458	609	935	935	151	551	446	—	1033	—	—	do Bielska
520	827	1147	1147	339	944	637	—	1258	—	—	do Opawy
549	934	258	258	543	1126	738	—	218	—	—	do Ołomuńca
928	1142	405	§ 339	716	§ 518	958	—	616	616	616	do Berna
810	1248	756	341	957	513	957	—	651	620	709	do Wiednia

Krakowa do	255	553	613	728	946	1158	247	507	818	958	1142
Trzebini z	216	507	530	631	845	1100	208	358	739	857	1059
Granicy z	—	—	—	—	655	924	—	214	605	605	932
Mysłowic z	—	—	—	—	—	937	—	154	611	611	—
Bielska z	1126	—	—	—	612	736	1210	126	610	648	856
Opawy z	1040	—	—	—	—	602	1104	936	432	340	710
Ołomuńca z	1013	—	1218	—	1218	406	948	810	238	118	558
Berna z	625	—	1035	—	1035	§1103	817	544	§1221	1107	410
Wiednia z	745	905	950	—	622	1045	740	—	1205	800	310

§ via Lundenburg.

W kierunku do i z Podgórza-Bonarki.

852	1245	z Krakowa do	1057	449	
920	113	do Podgórza-Bonarki z	1030	422	

Pociągi pospieszne oznaczone są tłustym drukiem. — Czas nocny od 6 wiecz. do 5·59 rano, oznaczone są podkreśleniem minut.

Nakładem Spółki Wydawniczej właściciela Głosu Narodu. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7.